

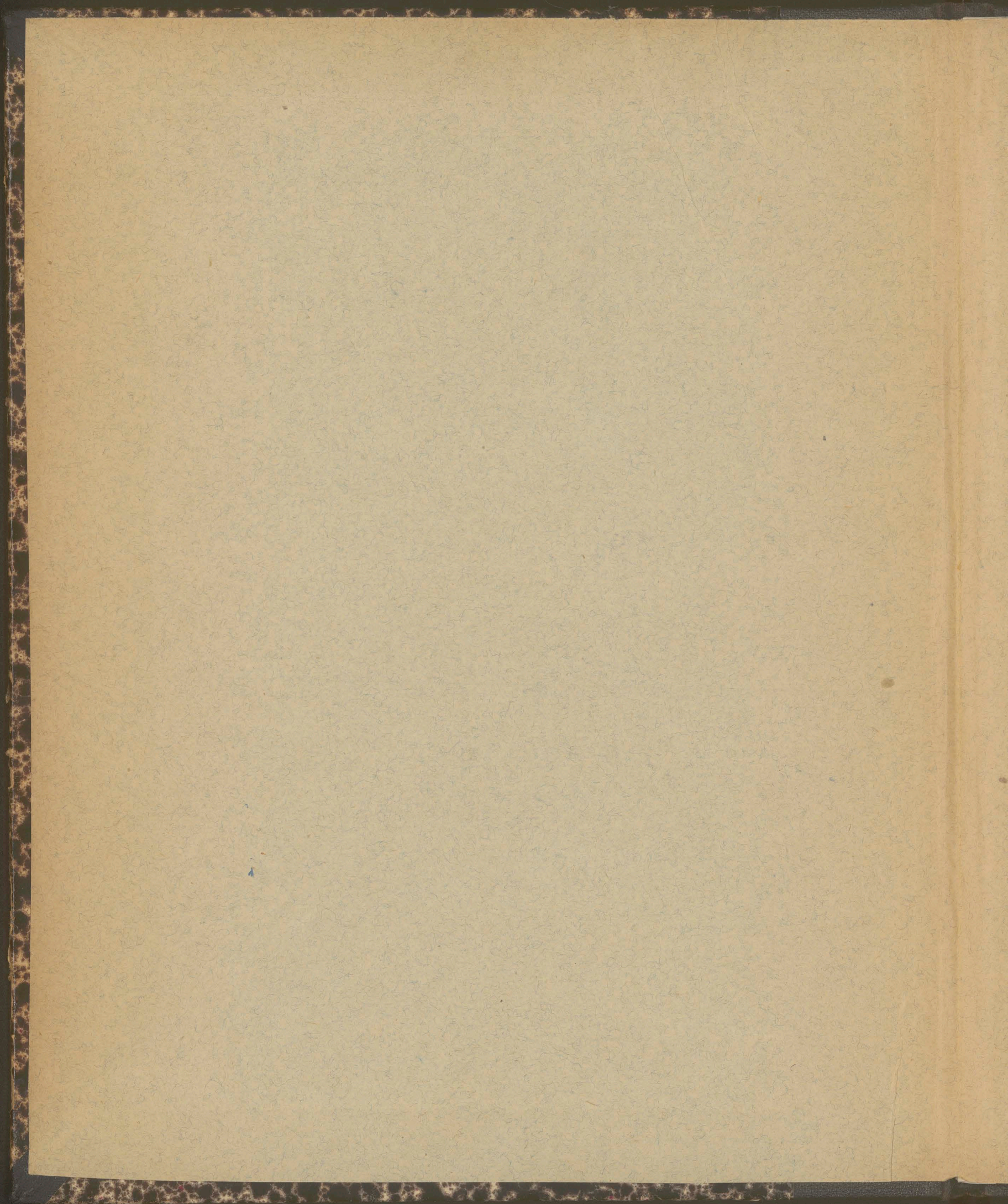
Biblioteka Jagiellońska.

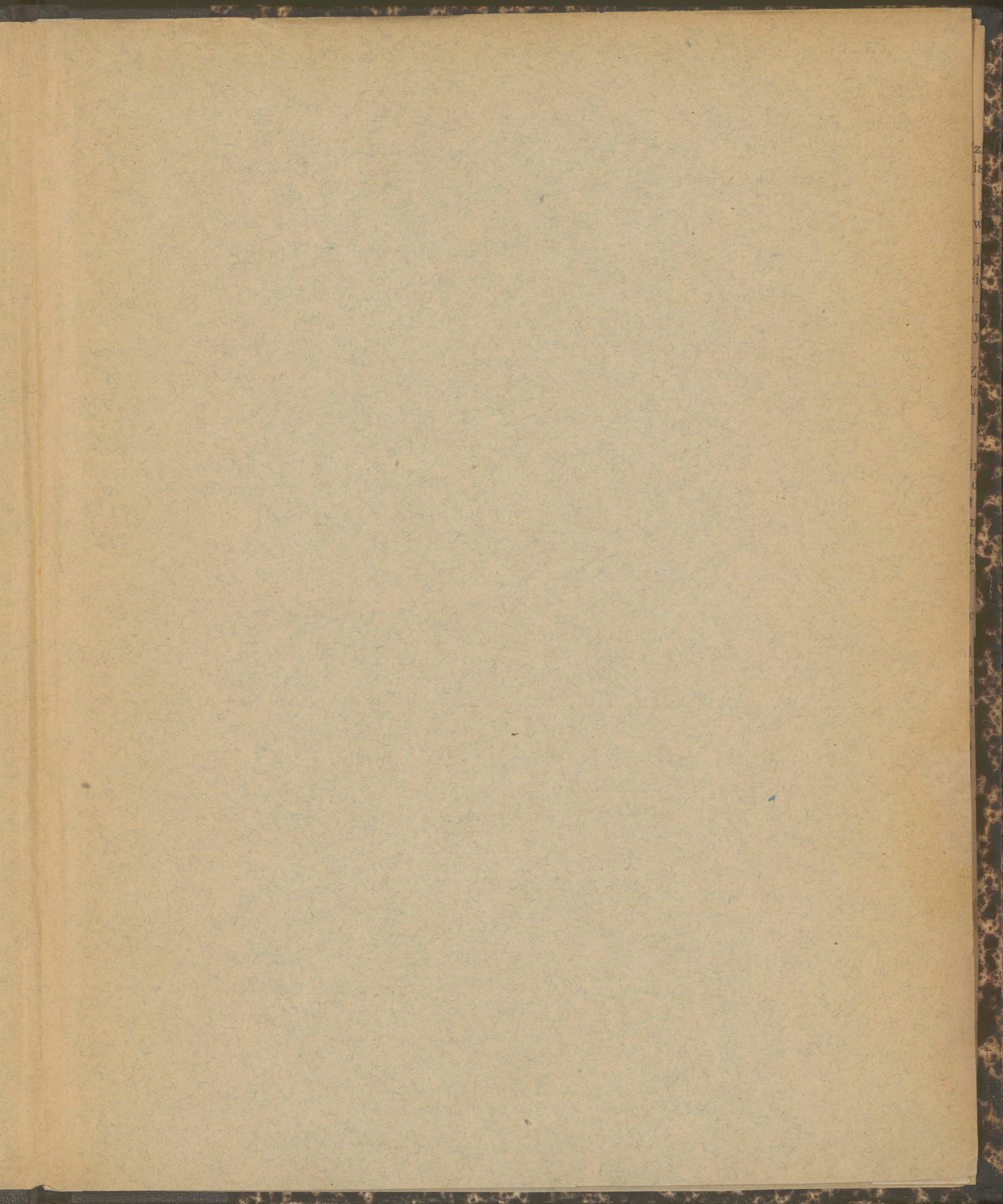


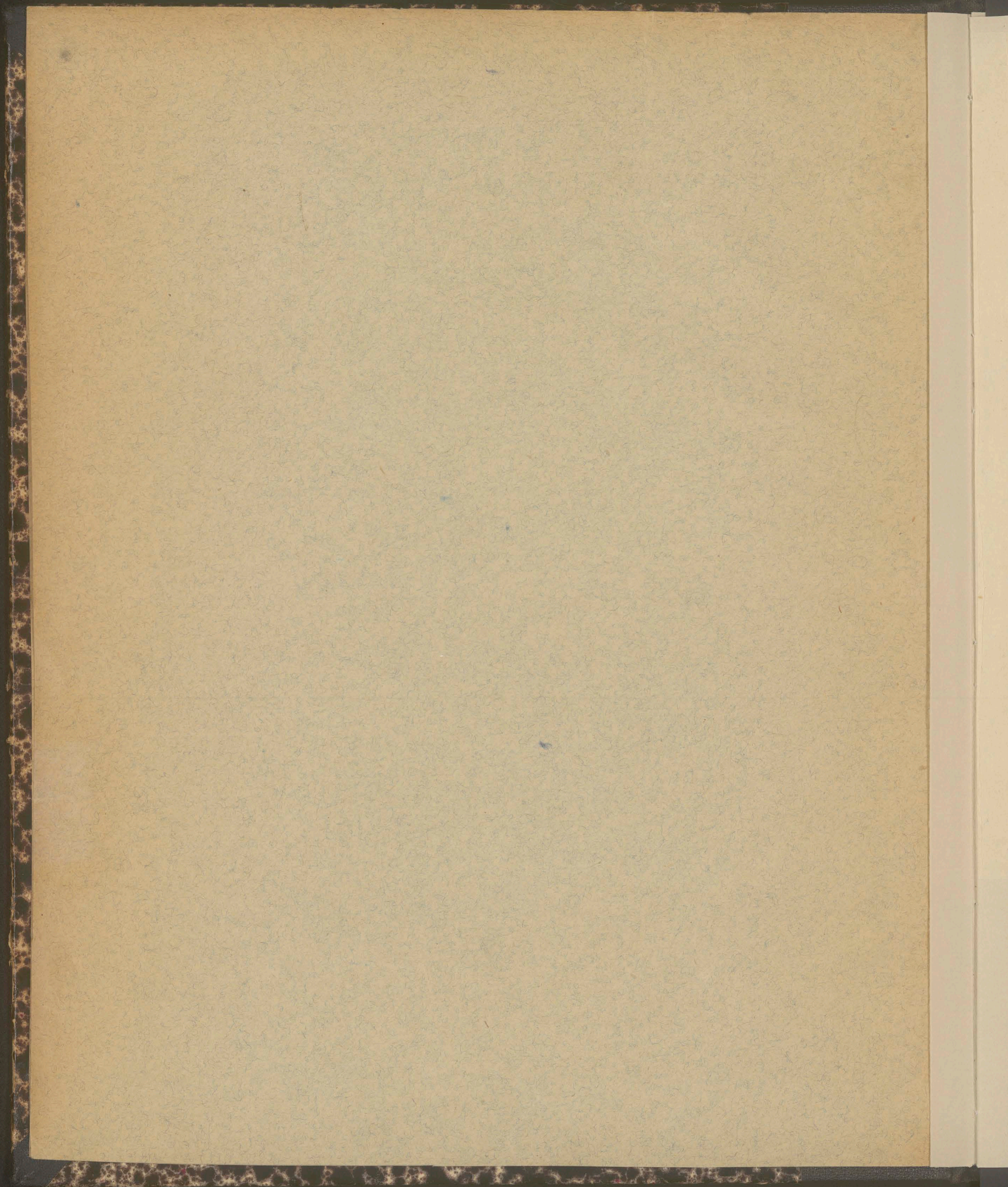
4282

111









[illegible]

в продолжении вашей жизни
богатым семейством вашим супруги
и жемчужиной вашей доброго здра-
вия, Николасъ Тогоа и Иванъ
Ковальчукъ.

Пришлите Спрингмонтъ Миссисъ
узнавшимъ отъ васъ что вы нахо-
дитесь здоровы и вела бы оути
и здоровья вамъ желаетъ Богъ
доброго здравия, чтобы воемъ вамъ
возвратили васъ въ свое имение и
такъ увидитъ ваше драгоценное
лицо и прошу Бога денъ и нощъ и
иже на мръ и въ тѣмъ и въ тѣмъ
Она же творецъ продолжилъ
вашу жизнь и возвратили васъ
въ свое имение и теперь нахожусь
самъ дождливъ и потому мой
на сегодня Фридрихъ Муринъ и
сидитъ отъ меня въ домъ своего
много развѣтливъ и поспѣшилъ
своей домъ и въ томъ онъ и въ
домъ и въ домъ. Вашъ вѣрный
и любящій Спрингмонтъ Миссисъ
1870 годъ. Фридрихъ Муринъ
Деревня Мостово.

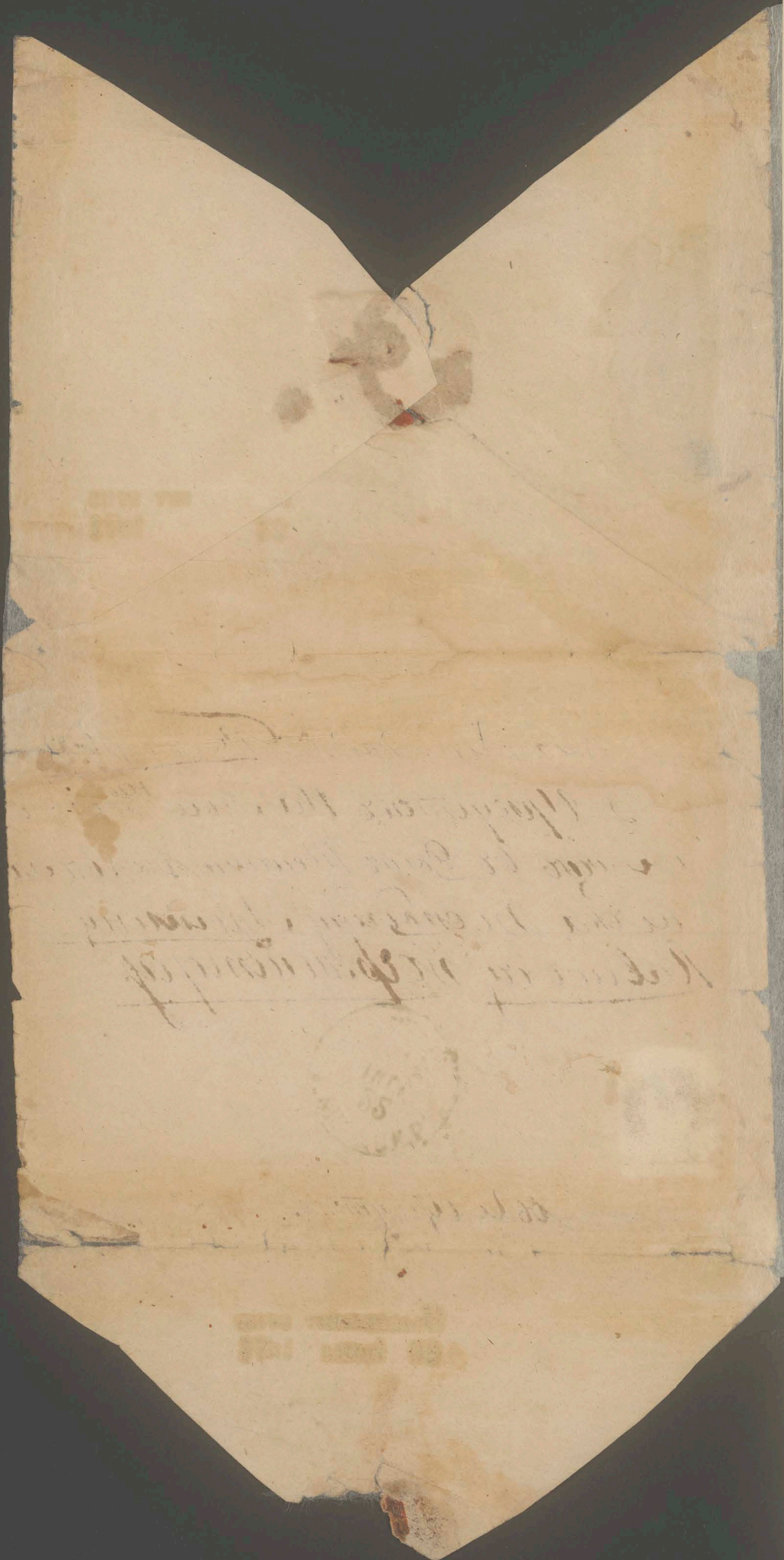
Высокоп. вскѣ
22 іюня 1871

2
Св. Великогобимородитъ Послыцину
всѣ Г. Иркутскѣ на ^{ны}мыльковской
улицѣ въ Домѣ Мешникова Юдима
Вотка Преподитиу Арошаниу
Кавиновичу Соф.meisterу.



всѣ Иркутскѣ.

Высокоп. вскѣ
20 іюня 1871



И Писанъ пьеса измѣни отъ своею
 друга Николай что онъ пишетъ къ Вамъ,
 то и я овѣщиваюсъ прописатьъ къ Вамъ
 некоего слови и увѣдомитъ оъ своемъ здоровьи
 Мы сими Богу мови и здоровьи и всею и
 Вамъ желаю отъ души добраго здоровья
 и всакого благополучия въ продолженіи Ва-
 шей жизни, какъ и такъи о себѣ и о и
 о твоихъ и племянниковъ желаю
 Вамъ добраго здоровья и желаю съ Ва-
 шими некими естествомъ и приеми
 Мелора Господа, что Онъ возвратитъ
 васъ въ свое счастіе, да и увидитъ

Дороженное лицо Ваше и поблагодарю
Ваша за Вашу милость то наль по
вину счастливый и будети моим
за' Вас Бога пока будети счастлив
счастие.

Ваша верный и истинный друг
Михаил Пехининъ и сын Сеоду
Кировичъ.

каждому Мурину, Ивану Яковлевичу Мурину
и Николаю Мурину, которые вносят
еще гривен по пяти от меня отпущенных. —

Индогов Мурин

5 Марта 1875.

г. М. Мурин.

Роману Петра дозволено м. е. Помишу надати
Землю, въ мѣстѣ Имѣею омавѣицею по Вперше
Мужа моего Дмитрия Мою Федору и Павлу Помишу
Имѣиу Прале Подзоланею лесны Порожаннны на-
Дмитриу Кавѣ усадьбы мѣстѣ и лесѣ Надомникоу и
Виновоеноу Землю, въ настоящее мѣсто Сергѣя Девя-
тѣю м. е. Дмитр. Подсоланею моего Мужа Тресѣе-
нны Роману Петра, въ поляхъ и Виновоеноу ду-
гавѣ Дороланею Моимъ Виновоеноу Подзоланею
Порожанною Лесною по сѣмъ усадьбамъ удаляемъ Все-
рѣшѣ Имѣе въ усадьбамъ Кемъ Кемъ Лесны, въ Кемъ
Лесны Виновоеноу Имѣе Атенѣю въ Кемъ Виновоеноу
Правленіе Которы Кемъ Ошаранѣ Имѣе Дмитр. Мою
Кемъ Имѣе Прале Подзоланею усадьбамъ,
Потому Кемъ Имѣе Которыице Просимъ Вамъ
Височоднородіе не делавъ нормамъ Имѣе Ва-
мѣиу Усадьбамъ Кемъ Имѣе Имѣе Имѣе Имѣе Имѣе
Дмитр. Кемъ Имѣе Имѣе Имѣе Имѣе Имѣе Имѣе
и Виновоеноу Землю поравноу Кемъ Имѣе Имѣе
Моему Роману мѣстѣ равно и Виновоеноу Моимъ
Федору и Павлу. по Помишу же Кемъ Имѣе Имѣе
Дмитр. Мою въ усадьбамъ. — по а въ Помишу Усадьбамъ Имѣе
Кемъ Имѣе Имѣе Имѣе Имѣе Имѣе Имѣе Имѣе
то неупрочно допотому Имѣе Имѣе Имѣе Имѣе Имѣе

получившую часть в которой проведутъ въ настоящее
уже время Егоръ - Запорожскую Крестовую Па-
матю Покровскую по его личной просьбе прощения.
Мамъ Мамовъ.

Крестовина деревни Муринскъ Мамовъ Федорова
Муринск

Прошение

Проспорожению Вакансному редителю, отъ насъ Крестови-
нскъ Федоръ Муринскъ дачъ перемещенъ въ дер. Мурин-
скъ въ дер. Меметово на Акимовское Виноделие по
нашему въ Муринскъ Перевезено Дачю въ дер. Меметово
Заселенностию Одного Акимовского Селъ который наду-
дуче въ распорожении Поттишнъ, который и по настоящее
уже время дачъ существуетъ, но Леонидовъ же нашенъ
отъ Поттишнъ Заселенностию Мамъ пораспорожения
полнотной Поттишнъ обратню перемещенъ въ дер. Меметово
въ дер. Муринскъ на Пренные Заселенностию и Флаванский Селъ
наше наемодетвенный и владеть и по настоящее время
онимъ по Крестовинъ дер. Муринскъ въ насъ Емперъ
домовъ Приобрести Поттишнъ Дачю Вакансному Заселен-
ству дер. Муринскъ и въ настоящее время отбрасывать

Отъ меня и мое наследственный Сирой, Полеми Гетъ
Антю Похорнейше Проситъ Ваше Высочество риде пре
Душеатъ Крестьянъ дер. Давидовъ ^{и Мурашевъ} Николая и Давида
Иванъ Ивану и Давиду Муромцевъ что они не
имѣютъ Права отбурать на сѣмьбвенно Гужоу на сѣмь
бвенно Свидетельство. и до я по волеизъявлению отъ дер.
Местатова въ дер. Муромце въ сѣмьбвенно на сѣмь
бвенно и отъ того похорнейше, Закопранотная Крестья
нине Мавсина и Муромце по ея Сирой Просьба распи
сание Иванъ Ивановъ

20 Мая 1845 года
Именемъ и отъ
Григорьевой Губернии
Брежневой Губернии
Именемъ Воеводы Деревни
Местатова..

Вл. С. Троща

1.00
Рекоменд.
Зачасное



14.

Его Высочайшему
Английскому Пасольству

РЕКОМЕНДОВАНО

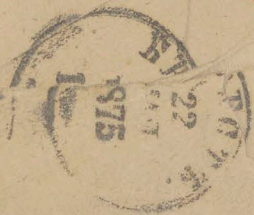


Ген. Кофинею

Александровской Империи Вл. С. Троща
въ Таинственной Канцелярии Императора
въ С.-Петербурге.

Въ Галиции, въ Сувальскер на Кур-
дце. — Hofmeister

*Murdoch & Co
Manchester*



— Doczkanie przeklęty! — wrzeszczała panna — zamordowałeś mnie, zgubiłeś! Jutro będziesz wisiał. Ratunku! ratunku!

— Zaraz schodzę — rzekł Hans.

Jakoż po chwili ukazał się ze świecą w ręku. Spojrzał na pannę Neuman, która stała jak przygwożdżona do ziemi, poczem wziął się pod boki i począł się śmiać:

— Co to? To panna Neuman? Ha! ha! ha! Dobry wieczór pannie! Ha! ha! ha! Zastawilem żelaza na skunksy, a złapałem pannę! Po coś panna przyszła zaglądać do mojej piwnicy? Umyślnie napisałem na ścianie ostrzeżenie, żeby się nie zbliżać. Krzycz teraz panna; niech się ludzie zlecą; niech wszyscy widzą, że nocami przychodzisz zaglądać do piwnicy Doczmana. O mein Gott! krzycz, ale postój sobie aż do rana. Dobranoc pannie, dobranoc.

Położenie panny Neuman było okropne. Krzyczeć? ludzie się zlecą — kompromitacja! nie krzyczeć? stać całą noc złapana w żelaza, a na drugi dzień dać z siebie widowisko?... A tu noga boli coraz bardziej... W głowie jej się zakręciło, gwiazdy pomieszały się ze sobą, księżyc ze złowrogą twarzą pana Hansa — zemdlął.

— Herr Je! — wykrzyknął do siebie Hans — jeśli umrze, to jutro „zlynczują“ mnie bez sądu.

I włosy powstały mu na głowie ze strachu.

Nie było rady. Hans poszukał czeprzej klucza, aby otworzyć żelazo, ale nie łatwo było otworzyć, bo przeszkadzał mu szlafrok panny Neuman. Trzeba było go trochę zawinąć i... mimo całej nienawiści i strachu, Hans nie mógł się wstrzymać od rzucania oczyma na piękne, jak gdyby marmurowe, nóżki swej nieprzyjaciółki, oświecone blaskiem czerwonego miesiąca.

Mógłby ktoś powiedzieć, że w nienawiści jego była teraz litość. Otworzył prędko żelazo, a że panna nie poruszała się jeszcze, więc wziął ją na ręce i zaniósł prędko do jej mieszkania. Po drodze znów czuł litość. Potem wrócił do siebie, i całą noc nie mógł oka zmrużyć. (Dok. nast.)

W BAŁKANACH

Opowiadanie z czasów ostatniej wojny wschodniej

KAROLA BRZOWSKIEGO.

(Dokończenie).

W Sofji, rozległem mieście, przesłicznie położonem na obszernej pagórkowatej równinie pod wspaniałą górą Witoszem, ruch był niesłychany; na każdej ulicy tłum konnych i pieszych, szeregi wozów z mąką, sieczką, sianem, sucharami, amunicją; koszary zamienione w szpitale; budowle rządowe i większe prywatne zajęte rannymi; wszędzie krzątają się lekarze z białymi na rękawach opaskami naznaczonemi czerwonym krzyżem i półksiężycem.

Nędza i głód tysięcy ludzi pozbawionych mieszkania i dobytku; widok długich konwojów rannych, na wozach ledwie trochę mających słomy; twarze śmiertelną okryte bladeścią, mówiące z rezygnacją: „za godzinę skończę wszystkie boleści!“ O panie moje! ten obraz krwawo wypisał się na wieki w mojej pamięci. Biedny jeden

żołnierz zawołał mnie do woza wolno ciągniętego przez bawoły: „zrób mi cygaretko“, zrobiwszy je chciałem mu zostawić paczkę tytoniu: „effendim niech ci Allah zapłaci, ale to za wiele! zrób jeszcze jedno cygaretko, wystarczy mi do tamtego świata“. Biedny i tego nie skończył, z dymem niedopalonego uleciała dusza walecznego! Stami przesuwali się przed oczami moimi ciężko ranni, bez skargi, z pogodnem choć zbolakim obliczem; gdybym na czołach tych żelaznych ludzi nie widział piętna najwyższej rezygnacji, powiedziałbym, że to zwierzęta, nie wiedzące, że są w objęciach niezłaganej śmierci.

Ibrahim pasza, mój dawny gubernator Syrii, a dzisiejszy Sofji, pokazywał mi listy rannych, którzy w ostatnich tygodniach przeszli tędy wszyscy z Plewny, było ich 5,200, a oczekiwano jeszcze przeszło 2000. Biorąc na uwagę brak chirurgów, lekarstw, niewygody, ciężkość ran z postrzałów strasznej dzisiejszej broni, potrzeba dorzucić najmniej 3,000 zmarłych. Na te dziesięć tysięcy przeszło rannych, liczę najmniej jedną trzecią część zabitych, to daje okragłą cyfrę 13 tysięcy.

Moskale jako szturmujący po kilkakroć i odparci musieli mieć potrójne, jeśli nie poczwórne straty, czyli od 40—50 tysięcy. A więc od 50 do 60 tysięcy ludzi padło na tym jednym kawałku ziemi! Coś bardziej morderczego trudno sobie wyobrazić! Opowiadał mi jeden pułkownik, świadek tych rzezi, że Turcy nie strzelają do Moskali rotowym ogniem, ale palą salwami bataljonowymi i całemi baterjami, pod tym ogniem najdzielniejszy żołnierz się chwije, przeredza się, topnieje, a w końcu zmuszony jest cofnąć się pozostawiając dwie trzecie w zabitych i rannych, na krwawym oblanem polu. Skobelew stracił 60 na 100 ze swoich szturmujących pułków: 8,000 na 12,000!!!

Jenerał placokomendant Sofji sam oprowadzał mnie po lazaretach, zapytałem się czy nie ma Moskali? pokazał mi ich, na całą tę masę rannych było ich *czterech!* a przecież Turcy byli panami placu boju, mieliżby Moskale zdołać uprzętnąć swoich rannych?? Traktowani są lepiej niż Turcy; mają posłania bardzo czyste, izbę dobrze opatrzoną, dobrze są karmieni, mają co palić, prawda i to, że ich tylko *czterech*.

W Sofji ogromne są magazyny; w okolicy jej wszystkie młyny na rzuce Iskrze zajęte są do mielenia mąki dla wojska. Moskale opasawszy Osmana w Plewnie, będą starali się wszelkimi siłami opanować Sofję właśnie dla tych magazynów. Czy zdołają Turcy obronić to ważne miasto? Widząc jak niedołężnie zmarnowali czas, nie umiając korzystać z okoliczności dwa razy dających im sposobność niechybnego wparcia Moskali do Dunaju, na wszystko jestem przygotowany, chybaży Allah po raz trzeci wypychał im w garść zwycięstwo, z którego, kto wie, czy jeszcze umieliby skorzystać.

Wybrałem się nareszcie do Plewny, puściłem się w drogę, ale spotkawszy popłoch uciekających wozów z krzykiem *kozaki!* pomyślałem sobie, że ciekawość moja powinna tu mieć granice. Powróciłem więc i zrobiłem dobrze, Plewna została otoczona i komunikacje z nią zupełnie przerwane. Gdyby nie stracone dwa dni w Sofji, co mnie bardzo niecierpliwiło, z pewnością dostałbym się do Osmanowego Sewastopola, aby się z niego może już nigdy nie wydobyć. Bądź pani pewna, że biłbym się tak dobrze, jak żołnierz Osmana.

W Sofji zabawiłem jeszcze dzień jeden zanim zdobyłem wóz; chciałem tu sobie kupić na pamiątkę karabin moskiewski, który tu jest w ręku każdego Turka, a na ulicach sprzedaje się za parę złotych: ale pomyślałem sobie, że lepiej pojechać do Szyпки, gdzie darmo przyjść można do tej pamiątki.

A więc do Szyпки!

Znowu na bryczce, ale tym razem nie przez góry i wolno, bo na zapchanej drodze łańcuchem wozów w tę i w ową stronę ciągnących się; transporta żywności, amunicji, korzystały z pięknego pogodnego czasu. Wlokłem się tak dwa dni krajem z początku nie zniszczonym, dalej pomiędzy samemi gruzami wsi i miast. Kalofer, jedno z najbogatszych, najweselszych miasteczek bułgarskich, gdzie miejscowy sukienniczy przemysł wysoko się rozwinął; gdzie zaczynał się wielki sad róż, kilka mil się ciągnący, gdzie kiedyś w woni róż, kołysany pieśnią tysiąca słowików i szmerem strumieni marzyłem o moim utraconym raju i dokąd chciałem cudem przenieść na jedną chwilę kogoś... Ktoś, którą tak kochałem, aby przejęta cudownością obrazu, przygotowana do dobroci widokiem hojności Bożej, rzuciła na mnie okiem! — kraj ten przeraził mnie straszmem pustkowiem, gdzie na każdym kroku znać ślad niezłaganej pożogi i mordy!

Na okopconych dymem gruzach siedzące koty pierzchały na widok twarzy ludzkiej; dziczące psy błąkały się po polach, ogłędając się trwożliwie czy człowiek nie idzie. Tu i owdzie nie pograbany trup, ohydny, porosły pleśnią, bez niej, nagością straszny przysniłby się jeszcze w przeddzień sądu ostatecznego!

I na to rzucmy zasłonę!!

Podoficer dodany mi z linii posterunków obozu tureckiego, gdzie nie mogłem się dostatecznie wylegitymować, dostawił mnie do baraku Szakira paszy, jenerała dywizji prawej ręki marszałka Reufa. Korespondent jakiegoś dziennika ilustrowanego rysował wewnątrz baraku i posadził był właśnie Szakira profilem gdy wszedłem; jenerał zerwał się, zawadził o tekę rysownika, która mu z rąk wypadła i rzucił mi się na szyję; podoficer uznał że dostatecznie wylegitymowany i wyniósł się. Szakira kilka lat nie widziałem, a jest on jednym z najlepszych przyjaciół naszego domu; był długo ze mną nad Dunajem a potem w Bagdadzie za Midata, gdzie się zapoznał z moją małą rodziną, której codziennym bywał gościem. Rysownik złożył tekę z kwaśną miną, odkładając szkic na jutro. „Po co, rzekłem, jenerale, robić krzywdę Europie rozchwytyjącej wszystko co od was; kończcie rysunek, ja tymczasem jeżeli mi to pozwolisz, chciałbym zobaczyć Moskali; wieczór wystarczy nam na pogadankę.“ „Chcesz Moskali zobaczyć? nic łatwiejszego! siadź na mego konia, weź mego adjutanta i dwóch ulanów, z prawego naszego skrzydła, zobaczysz wszystko. Za pół godziny zagadamy z moździerzy, przyjrzyj się pojedynkowi artylerji, znajdziesz tam i Marszałka, który pojechał zwiedzić skrajne baterje lewego skrzydła. W pięć minut kłusowałem na doskonałym koniu po drodze wężem się wijącej wzdłuż góry, prowadzącej do redut na grzbiecie. Działa zagrzmiały, dojechalismy do wielkiej baterji Jeszyt-tepe, o dwunastu działach ciężkiego kalibru; baterja milczała, pod nią zo

„Tydzień polski“ wydany we Lwowie,
nr. z 21 grudnia 1879 r.

niezjeść sobie gotowali spokojnie, tu zsiadliśmy z koni, powiedziano nam, że marszałek z innymi jenerałami jest w ostatniej baterji; prosiłem adjutanta, aby mnie tam poprowadził. Droga komunikacyjna między redutami idzie tak pod samym wierzchem góry, że jest nią zupełnie zakryta przed Moskalami; ziemia drżała nam pod stopami od huków dział i słychać było gwizd i warczenie czerepów pękających bomb, ale nie było widać. Nie dochodząc do skrajnej reduuty ujrzałem opuszczającego ją marszałka. Reufa znam jeszcze z Bejrutu gdy 1861. po rzezi Damasczeńskiej był jako podpułkownik adjutantem Fuada, nadzwyczajnego komisarza W. Porty; wtedy ja wysłany byłem z Albanji na wezwanie Fuada do Syrii i miałem sposobność oddania usług rządowi; widywałem go później w Lattaquie, w domu stryja mojej przyszłej narzeczonej. Miły to i grzeczny człowiek, wychowany w Paryżu. Wysoki, piękny to był chłopak, pamiętam, (było to w czasie okupacji Syrii przez wojska francuskie) rzekł raz, zagadnięty, czy lubi Francuzów? avec un sourir fin: „j'aime beaucoup les Français; mais les Français chez eux, les Français espartout, je crois Mr. Charles, que vous êtes de mon avis“ i spojrzał na Eulaję, której twarz zalała się rumieńcem. Później spotkałem Reufa już marszałkiem w Bagdadzie, i tam przypomniał nam obojgu sam, że jest dobrym znajomym, który się cieszy, że był niezłym obserwatorem w Lattaquie; powitanie się więc i teraz nasze było prawdziwie serdeczne. „A masz tu kilku znajomych z Bagdadu.“ i wskazał mi Redżeb paszę i parę pułkowników, perdus dans la suite.

Co raz strzelano goręcej, ziemia drżała silniej, a tu nic nie widać! „Pozwól mi, panie marszałku, podejść trochę wyżej nad drogę.“ „Ach, vous voulez voir vos amis, eh bien, ils sont aussi les nôtres, allons tous, suivre moi.“ Marszałek zaprowadził nas do ciężkiej baterji Jeszyl-tepe, pod którą zostały się konie. Sądziłem, że wejdziemy w środek reduuty, przyglądać się bitwie z za parapetów; gdzie tam, Reuf obszedł ją z dołu i na grzbiecie góry; na zupełnie odkrytym miejscu stanął na skrzydle baterji. Reduty walczące odsłoniły się nam w wieńcu z ognia i dymu; tuż od nas na lewo kilkudziesięciu żołnierzy ciekawych przyszedłszy za nami usiadło z cygarretami w ustach. Na przeciwko nas za wąwozem o 2000 metrów milczała jak nasza ogromna baterja moskiewska. Przez lunetę widziałem doskonale, w ambrasiurze oficera z lunetą przy oczach do nas zwróconego. Wiedziałem, że za wielką kupką nasza koniecznie musi sięgnąć na siebie ogień, bo do kogoż będą strzelali, jeśli nie będą palić do masy, zwłaszcza lunetującej, gdzie cały sztab być musi. Wiedziałem, że stojąc w pierwszej linii z marszałkiem i z trzema jenerałami w szarych płaszczach, ja w mojej węgierskiej huzarze, obszytej siwym krymskim barankiem, doskonale muszę być widzianym i kto wie, czy nie wzięty za główną osobę, pewny więc byłem, że muszą nas powitać; ależ droga pani moja, czy to mnie było cofnąć się, albo powiedzieć marszałkowi: „c'est de la témérité ce que vous faites!“ Mógłby się uśmiechnąć i zostać na miejscu nie chcąc powiedzieć: „tiens, Mr. Charles, auriez-vous peur?“ Ledwie to sobie pomyślił, aż tu z wielkiej owej baterji moskiewskiej długie białe żądło dymu wyskoczyło, a Redżeb pasza rzekł z najzimniejszą krwią: „To dla nas, marszałku.“ W parę zaledwie sekund przewarczał nad głowami naszymi ogromny pocisk, a że szedł łukiem,

przy silnym spadzie góry nie mógł spaść jak na równinie tuż za nami i pękawszy urwać z nas kogo, lecz spadł w głębię wąwozu, gdzie pękł z gromem porwanym w setne echa. Żadna luneta nie zadrżała, żadne nie zmrużyło się oko, żadna się głowa nie skłoniła. Drugi strzał celniejszy, czuliśmy wiatr pocisku, trzeci; nie zważał nikt na niego, nie słyszałem nawet czy pękł, wieczorem tylko mi mówiono, że przeleciał nad naszymi końmi, niżej baterji, gdzie narobił dużo próżnego łoskotu. Moskiewska baterja zamilkła, Redżeb pasza szepnął coś na ucho adjutantowi i ujrzałem ruch między kanonierami w baterji, adjutant powrócił. „Marszałku, rzekł Redżib, kiedy oni zagadali tak grzecznie, pozwól, ja im odpowiem salwą z czterech ze środka, a zobaczysz jaki sądny dzień się zrobi, jak oni się rozewściekną.“ Gdybym mógł, wierząc mi pani, dałbym kulakiem w bok mojego jenerała, a miałem go tak blisko pod ręką, Reuf przyglądał się ognio- wi, jakby nie słyszał; Redżib znowu z swoją propozycją, bogdajbys oniemiał! pomyśliłem; marszałek zwrócił się do żołnierzy przy nas siedzących i rzekł: „Ustapcie ztąd dzieci, po co ta ciżba, czy nie widzicie, że do nas strzelają?“ żołnierze zniżyli się nieco, sam zaś nic więcej nie powiedziawszy, skierował znowu swoją lunetę na strzelające tureckie baterje; Redżib nie proponował swojej salwy raz trzeci.

Trzy tureckie bomby upadły bardzo boleśnie między moskiewskie baraki; widzieliśmy w powietrze wylatujące deski a żołnierze wysypywali się z kryjówek, jak mrówki z zamieszanego mrowiska. Jedna bomba moskiewska pękła między namiotami tureckimi; Reuf ścisnął mi konwulsyjnie ręką i szepnął: „oh, que c'est malheur!“ O zachodzie słońca umilkły działa i mordercze, zjechałyśmy ze Szypki do obozu. Byłem na obiedzie u marszałka, z Szakirem, Redżebem, Arifem i Lieman paszą; ten ostatni Prusak, w kilka dni później ubity w takim pojedynku artylerji; ta bomba której tak bał się marszałek, grzecznie się obesła, raniąc dosyć lekko jednego tylko kapitana; Moskałe tego dnia mieli 23 zabitych i 30 kilku rannych, o czem dowiedzieliśmy się nazajutrz od dwóch dezertów Polaków. Podobne straty są codziennie, tureckie często są żadne, lub redukują się do trzech lub czterech ludzi, pochodzą ztąd, że Moskałe nie widzą efektu strzałów i poprawiać ich nie mogą, Turcy zaś na dwóch naprzeciwko siebie umieszczeni górami widzą z prawego skrzydła jak padają pociski na lewem i na odwrót, mają telegrafy przez wąwóz od redukt do redukt i poprawiają za pomocą elektryczności błędy swych strzałów.

Opowiadanie zbiegów tłumaczyłem marszałkowi; mówili, że we wszystkich obozach jest przekonanie, podtrzymywane przez oficerów, że każdemu, kto dostanie się w ręce tureckie, niewolnikowi czy zbiegowi rozpruwają brzuch, zasypują żarzącymi się węglami, a potem ucinają głowę.

Dostałem na pamiątkę moskiewski karabin i kilka tuzinów ładunków; (broń to ciężka, niezgrabna i w porównaniu z wyborą turecką iść nie mogącą) i z miłym wspomnieniem serdecznego przyjęcia pożegnałem marszałka i Szakira wia- wszy list do Sulejmana paszy naczelnego wodza i lunetę dla niego przeznaczoną. Chciałem z Szypki przedrzeć się do Szumli i Razgradu przez Bałkan, ale mi to Reuf z Szakirem odradzali, wróciłem więc tą samą drogą do Filipopoli a ztamtąd przez Adrianopol koleją żelazną do Stambułu. W tydzień potem przebywszy Czarne morze

najstraszniej wzburzone, znalazłem się w głównej kwaterze Sulejmana paszy. Dzięki listom i luncie, której jenerał widać bardzo potrzebował, byłem przyjęty nadzwyczajnie uprzejmie i grzecznie, Sulejman i jenerałny szef sztabu Hussni pasza, ze szkoły oficerów w St Cyr, zapraszali mnie abym się zatrzymał kilka dni, a zobaczę coś ciekawszego aniżeli pojedynek artylerji; być może że i zostałbym, ale to pociągnęłoby dwa tygodnie nowego opóźnienia się do Lattaquie, gdzie Eulaja nie wiedząc dokąd mnie zapędziła ciekawość, już umiera ze strachu, a cóż dopiero gdyby się się dowiedziała gdzie się obracam!!!

Żołnierza tureckiego znalazłem wszędzie do- brze karmionego, zdrowego i wesołego pomimo deszczów i zimna, wszędzie obdarty, ale te ła- chmany dzisiaj w moich oczach są najpiękniejszą ozdobą, najszlachetniejszą dekoracją tego niezrównanego żołnierza, który nie daj Boże, zmarnuje się na próżno przez niedołęztwo ministerjum wojny i w ogóle głów u góry; którym jeśli nie co gorzej, to osłe uszy z pod fezów wyglądają...

KTO UPRAWNIAŁ NIEWOLĘ CHŁOPA?

Publicyści rosyjscy stale podnoszą przeciw Polsce ten zarzut, że celem jedynym bytu samoistnego, do którego ona dąży przez wysilenia lat stu, jest jakoby przywrócenie tradycji szlacheckich — i uwiecznienie poddaństwa chłopu. Po długiej pisaninie w tym sensie Katkowa, Aksakowa, Krajewskiego i tylu innych, czytaliśmy niedawno to samo w petersburskich gazetach, z powodu jubileuszu Kraszewskiego. Taktyka to znana, a zmierza do tego, żeby w obec zrównania w krajach ucywilizowanych wszystkich stanów przed prawem, zdyskredytować Polskę i tem usprawiedliwić ciężący na nas rosyjski system rządowy. Pozory zarzutu pp. publicyści posilkują tem jeszcze, że zniesienie poddaństwa na Litwie i Rusi, oraz spłacenie jednorazowe w kongresowym Królestwie powinności włościańskich za odrobkowe grunta, nastąpiło z mocy ukazów, wydanych przez panującego obecnie cesarza. Faktu tego my Polacy nie zaprzeczamy i nie myślimy znaczenia jego osłabiać, chociaż co do wykonania ukazów znalazłoby się dużo do powiedzenia.

Ważnem dla nas jest to: kto utrzymywał poddaństwo Rusi, tudzież pańszczyznę odrobkową w Królestwie?

Drugie obok tego pozwalamy sobie postawić pytanie: Czy Polska pod panowaniem Rosji miała środki i mogła uchylić jeden lub drugi stosunek włościanina do właściciela ziemi?

Te dwa pytania pp. publicyści rosyjscy zostawiają bez odpowiedzi. My tego milczeniem nie możemy pominąć, więc notujemy, że poddaństwo jak i pańszczyzna były to zasadnicze podstawy społeczności rosyjskiej, państwa i panowania, wszelkie zaś pokuszenie się o zmianę społecznego ustroju było i jest w Rosji poczytywane za „bunt“, a więc to zbrodnia stanu — winnego czeka więzienie, Sybir.

Szukajmy danych dla wyjaśnienia?

Ukaz cesarski o zniesieniu poddaństwa na Litwie i Rusi wydano i ogłoszono w r. 1861. Kto dał do tego początek?

Pierwszy głos w tym kierunku został podniesiony przez polską szlachtę na Litwie, dowo-

dem czego reskrypt cesarski z d. 29 grudnia 1857 r., wyrażający szlachcie podziękowanie za to. W reskrypcie tym, wystosowanym do wileńskiego generał-gubernatora czytamy co następuje:

„Pochwalając w zupełności zamiary reprezentacji szlacheckiej i t. d... upoważniam ten stan (nie „nakazuję“, ale *upoważniam*). aby przystąpił do ułożenia projektów, na zasadzie których zamiary komitetów (szlacheckich projektujących) będą mogły urzeczywistnić się, lecz *nie inaczej*, jak tylko *stopniowo*, żeby nie naruszyć istniejącego obecnie porządku gospodarczego“.

Jakie miały znaczenie te zastrzeżenia?

Projekta szlachty litewskiej dlatego w pierwszym reskrypcie cesarza *obwarunkowano* i czasem *ograniczono*, by nie sięgnęły dalej, nie weszły w czyn prędzej, nim Rosja będzie mogła zdążyć za nimi. Tam podjęto nacisk rządowy, pisma publiczne wstydzili rosyjskich ziemian, wskazując przykład na Litwie i znacznie też później tam przystąpiono do gotowego projektu.

Kto tedy: czyli też Polska, rząd czy Polacy dali inicjatywę do zniesienia poddaństwa, uwłaszczenia ludu wiejskiego? Rząd tylko sankcjonował — szlachta z własnej woli projekt podała.

I jeszcze na zjazdach komitetów szlacheckich była obawa, czy rząd tego nie poczyta za objaw „buntu“? Na zjeździe w Grodnie, gdy odeiń rzutniejszych obywateli, zwanych wtedy *dorpatczykami* (kończyli uniwersytet w Dorpacie) pierwszy projekt ten postawili, to starsi obywatele, których nie jedno już nieszczęście za dawniejsze projekta dotknęło, nie byli w stanie zdecydować się na to od razu. Żeby ośmielić ogół, *dorpatczycy*, przyjmując na siebie całą za krok ten odpowiedzialność, położyli na stole przełamany na dwoje arkusz papieru: po jednej jego stronie był napis „za zniesieniem poddaństwa“, po drugiej „przeciw zniesieniu“ — i wszyscy ci śmieli inicjatorzy pierwsi za *zniesieniem* podpisali. Długo wahał się ogół w obec obawy przed odpowiedzialnością, na ten wypadek jeżeli rząd źle projekt przyjmie; przystępując jednak do złożenia podpisów, każdy z osobna, kierowany cnotą obywatelską i dając odprawę strachom, kładł podpis swój po *dorpatczyków* stronie. Na stronie przeciwnej ani jednego podpisu nie było.

Kwestja w ten sposób jednego dnia zdecydowana została. Zapamiętajmy, że to miało miejsce w r. 1857.*

W obec tego faktu rozglądamy się w prawodawstwie rosyjskiem z owego czasu. Jak tam stosunek chłopów do pana był określony? Wypisujemy kolejno artykuły z IX tomu zbioru praw dla cesarstwa, wydanego w tymże 1857 r.

Art. 1029 do 1038 zabezpieczając panom poddaństwo chłopów, wzbraniają poddanym przechodzenie do innych panów, uchylają skargi na nich do rządu i nie dopuszczają nawet ślubów małżeńskich bez pozwolenia dworu.

Dalej brzmienie prawa dosłownie jest takie:

Art. 1042 punkt 4: „Gdy dziewczyna lub wdowa zbiegnie i wyjdzie za mąż za człowieka wolnego, to mąż jej, niezależnie od ustanowionej (oddzielnie) kary, płaci panu za nią rs. 150.“

Art. 1046: „Robocizna poddanych dla panów ustanawia się po trzy dni tygodniowo od każdej osoby.“

Art. 1047: „Od woli pana zależy odjąć

włościaninowi grunta i zabrać go do służby dworskiej, albo dworskiego człowieka na gruncie osadzić, jako też zmieniać według swej woli ich powinności“.

Art. 1048: „Pozwala się właścicielowi oddawać poddanych na służbę ludziom obcym jako też wynajmować ich“.

Art. 1050: „Sądzenie wszelkich sporów i pretensji poddanych pomiędzy sobą do attrubucji pana należy“.

Art. 1052: „Kary cielesne na winnych pan lub rządcę jego (każdy oddzielnie i każdy od siebie) mają prawo wymierzać do wysokości 40 różg, albo 15 kijów“ (na jeden raz).

Art. 1060: „Właściciel ma prawo przesiedlać włościan z jednych gruntów na drugie, chociażby do innego powiatu albo gubernji“.

Cytacja byłaby za długa. Dla uformowania pojęcia, jak dalece włościanin był niewolnikiem swego pana, wystarczają powyższe wyciągi. Można go było zniszczyć na dorobku, zrujnować i zniweczyć fizycznie, zabić moralnie przy prawach, jakie wtedy przysługiwały panu, w rzeczy zaś samej właścicielowi poddanego człowieka. Żeby zaokrąglić pojęcie, niech nam wolno będzie przytoczyć jeszcze parę wyciągów z prawa, zawartego w IX tomie:

Art. 1068: „Zmiana poddaństwa i przejście poddanych od jednego ich właściciela do innych, dopełnia się na zasadzie ogólnych przepisów co do *nabywania prywatnej własności*“ (I czyż to człowiek nie jest to samo, co rzecz, sprzęt, koń albo wół?).

Art. 1069: „Poddanych jak z gruntami, tak i *bez gruntów* nabywać ma prawo jedynie szlachta“ — a więc sprzedaż dowolna.

Art. 1080. Wzbrania się o częściowej (pojedynczo) sprzedaży poddanych ogłaszać w piśmie publicznym.

W dawniejszym prawodawstwie (przed r. 1857) nawet tego zastrzeżenia nie było. Brak tylko, żeby włościan spędzano dla sprzedaży tabunami na rynek targowy.

Takie określone prawo przysługiwało szlachcie rosyjskiej, a więc tem samem przeszło i na prowincje polskie, do Rosji dawniej wcielone. Szlachta polska zrzekła się poddaństwa w tym roku, kiedy prawodawstwo rosyjskie utrzymywało w powyższy sposób niewolę chłopów.

Czy to też dla publicystów rosyjskich dowód, że Polska pragnie przywrócić tradycje starszlacheckie i z tem razem poddaństwo?

W Kongresowym Królestwie co innego widzimy znowu. Kraj nasz uległ ostatniemu rozbirowi z powodu konstytucji 3. maja 1791 r. Tak to pozorowano przynajmniej. Konstytucję tę sąsiednie państwa uznały za rewolucyjną i szkodliwą dla siebie. Jakie zadanie postawiło dla kraju co do stosunków jego społecznych, to zasadnicze prawo narodu? Oto jednym z celów jego było, zniesienie poddaństwa chłopów. Rozebrano Polskę..., lecz skoro część jej pod nazwą Księstwa warszawskiego, otrzymała byt niezawisły, poddaństwo zostało tam zaraz zniesione, włościanin osobiście został wolnym człowiekiem, i miał prawo wedle upodobania swego, przechodzić z miejsca na miejsce, obierał rodzaj zatrudnienia, jakie za najwłaściwsze dla siebie uważał, za grunta zaś zostawione w użytkowaniu jego, płacił albo odrabiał, stosownie do przyjętego na mocy kontraktu zobowiązania. Publicyści rosyjscy mogą nam dzisiaj powiedzieć, że wolność osobista chłopów bez ziemi była i będzie

niedorzecznością. Sprzeczać się o to nie będziemy, ale musimy zaznaczyć, że w tym samym czasie w Rosji sprzedawano chłopów i ogółem, i pojedynczo, oddawano go w najem na dochód pana, robiono zamianę na konia i charty, i poddany nie śmiał przeciw temu słowa powiedzieć, bo dla zażaleń prawodawstwo rosyjskie, wszystkie przed nim drogi co do tego, pozamykało. Nie była to więc dowolność osobista, ale warunek wynikający z prawa posiadania człowieka, jak żeby on był sprzętem lub rzeczą. W Księstwie Warszawskim włościanin względem dworu od r. 1806 stanął w stosunku dzierżawcy. I na tem Polska nie poprzestawała, nie uznawała kwestji włościańskiej za rozstrzygniętą stanowczo, bo stale podejmowano projekta o ulepszenie bytu wolnego już włościanina. Rosja to, po objęciu rządów królestwa Kongresowego, stawiała przeciw temu przeszkody, rezerwując kwestję włościańską dla siebie, jako środek polityczny przeciw krajowi. W r. 1864 podjęto reformę w tym właśnie sensie. I co ważniejsza, ukazy z tego czasu uwłaszczające nie w pomysłach rządu rosyjskiego początek wzięły, bo są tylko podzielonym na paragrafy przedrukiem broszury szlachcica polskiego, W. Surowieckiego, wydanej w r. 1807 w Warszawie, jako projekt ówczesny, z celem przekazania ziemi odrobkowej na własność włościanom. To samo tam uwłaszczenie, te same służebności pastwne i leśne, a tylko całość w dobrej wierze i na korzyść kraju była pomyslaną, bez tej przymieszki celu politycznego, który z kwestji sprawiedliwości społecznej, miał swar społeczny wytworzyć. Tego Rosja chciała, i to przeprowadzała u nas jej komitet urządzający. Poczynając od r. 1806 chłop polski miał w Księstwie Warszawskim, potem w Królestwie kongresowym, otwartą dla siebie szkołę publiczną, miał prawo nabywania ziemskiej własności, dosługiwał się w wojsku i na urzędzie stopnia, od tego też czasu synowie chłopów poczęli wchodzić na większe ziemskie dziedzictwa i gdy nawiedził nas najazd Komitetu urządzającego, posiadanie własności folwarcznej było w Królestwie przez połowę ze szlachtą w ręku wnuków włościańskich. To zostały u nas ukazy uwłaszczające, kiedy dla pobudzenia Rosji, tymczasem do zrzucenia się poddaństwa, trzeba było inicjatywy szlachty polskiej na Litwie, następnie zaś nacisku ze strony rządu.

Więc tutaj może widzą dowód publiczności rosyjscy, że Polska domagając się bytu samostanowienia, pragnie tylko do tradycji starszlacheckich, powrócić? Tradycje te są u nas — tak, lecz one nie chcą wynoszenia się, nie przewagą jednego stanu a poniżenie innych, ale obowiązkiem względem kraju i wszystkich warstw jego społecznych mają nam przypominać. Do obowiązków tych zaliczamy walkę przeciw przewrotom i nihilizmowi, który z urzędnikami rosyjskimi wprowadzono do prowincyj polskich.

Powiadają nam, że chłop polski drży na wspomnienie rządów szlacheckich. Spróbujmy co do tego obliczyć się z faktami.

Znajomy mój Apolin Hofmeister, właściciel dóbr Szostakowa, w powiecie Brzesko-Litewskim, guberni grodzieńskiej, w r. 1864 został uwięziony i następnie zesłany na Sybir, majątek zaś na rzecz skarbu skonfiskowano. Zaprowadzono tam urzędników rządowych, włościanie zatem muszą być bardzo szczęśliwi, że im pana polskiego zabrano.

Jak oni to przyjęli, jak rozumieją nowe

* Marszałkiem szlachty Gub. Grodzieńskiej był w owym czasie Kalixt Orzeszko, który przewodniczył obradom i Moskałom mówił że ten orzeszek (oproszka) trudnym będzie do zgryzienia dla Rosyi.

stosunki swoje, niech mi będzie wolno zamieścić tu przykład dosłowny paru listów, pisanych po rosyjsku, które p. Hofmeister na Syberji od włościan odebrał. Treść ich jest następująca:

Szostakowo, d. 20 czerwca 1871 r.

„Miłościwy panie! My — piszą włościanie — wasi dawni poddani, Mikołaj Pieczka, i Jan Kowalczyk, z których byliście zadowoleni, jak i my z was, ale nieszczęście chciało, że Bóg wszechmocny nie dał wam zamieszkiwać w swoim majątku, gdzie spojrzymy teraz, wszędzie rosną chwasty (wsiechudije) i nie wesole owoce, a nam serce pęka od żalu. Zatem dowiedziawszy się w tym roku ja Mikołaj Pieczka, żeście wy zdrowi i chcecie mieć od nas wiadomość, piszemy, przyczem ośmielamy się donieść o swoim zdrowiu, żeśmy zdrowi dziękować Bogu, czego i wam życzymy i prosimy Najwyższego, żeby dał tę łaskę i żebyście do swego majątku wrócili, a nam żeby pozwolił oglądać jeszcze wasze drogie oblicze, które my przypominając sobie, nie możemy zapomnieć. Ja Mikołaj Pieczka chodzę po służbie, bo jak wiecie, nie mam swej ziemi, miałem nadzieję dostać od was, ale Bóg nie pozwolił, nie tracę jednak nadziei, że jeżeli nie ja, to dzieci moje będą oczekiwać tego, bo może da nam Najwyższy, że wy wrócicie. Ci ludzie wasi, których uszczęśliwiliście wy, są zdrowi, dziękują za waszą łaskę i proszą Najwyższego, żeby pozwolił wam wrócić, chcą pisać do was, a ja Jan Kowalczyk dostałem trzy dziesięciny ziemi od komisji nadawczej (Powierocznaja komisja), na niej postawiłem dom i mam kawałek chleba, a ze mną mieszka matka starszka, która prosi Boga, żeby choć przed śmiercią mogła was widzieć“ i t. d.

W tym sensie cały list napisany. Piszą to włościanie dziś prawosławni, pochodzący od rodziców unickiego wyznania. W końcu listu dopisek taki:

„Dowiedziawszy się, że ludzie wasi do was piszą, ja diaczek cerkiewny (prawosławny), którego może wy pamiętacie, bo ja byłem wtedy jeszcze bardzo mały, życzę wam od Boga zdrowia, szczęścia i całuję drogie ręce wasze.

Podpisano: A. Barański.

I. jeszcze dopisek:

„Ja Filimon Szmolik dowiedziawszy się, że do was piszą, donoszę, że i ja zdrów, czego życzę i wam, a proszę Najwyższego, żeby dał wam jeszcze powrócić do nas, ze mną proszą Boga o to i dzieci moje. Ja teraz sam jestem na gospodarstwie, bo Roman Murzyn wziął trzecią część ziemi i oddzielił się odemnie“.

Drugi list, dnia 5. marca 1875 r.

„Jaśnie Wielm. Panie! Za darowane nam grunta ja nie przestam być wdzięcznym, lecz teraz brat mój Jan, żąda ode mnie połowy, więc ośmielam się prosić was, przysłać nam wiadomość, komu był darowany grunt, mnie, czy mojemu bratu? Przyczem proszę i to rozstrzygnąć, czy ta ziemia, co dostałem za oddzielną podementarz, powinna do mnie należeć, czyli też do Mikołaja Murzyna i Jana Murzyna, którzy to chcą teraz odemnie odebrać.

Podpisano: Izydor Murzyn.“

Trzeci już nie list, ale w formie urzędowej podanie — nosi datę 20 maja 1875 r.

„Ja — mówi podpisana — byłam służką pod opieką waszych rodziców; a moich panów, byłam pokojową i wyszłam od nich za mąż za Kiryłę Pieczkę, lecz mąż mój umarł w r. 1862, a ja zostałam z czworgiem małych dzieci.

Przy formowaniu listy nadawczej (Ustawna Hramota) w r. 1863 wyście rozkazali, żeby gospodarstwo po mężu można zapisać na jego brata, Romana Pieczkę, ale z tem, że dzieci moje dostaną z tego połowę. Teraz Roman wszystko zabiera sam i nic nie daje nam. Ja się udawałam do gminy (wołost) ale bez skutku, zatem proszę was rozstrzygnąć to, bo Roman powinien mieć połowę, a my także połowę.

Podpisano: Natalia Pieczkowa.“

Drugie z tejże daty podanie:

Według rozporządzenia nieboszczyka rodzica waszego, mój ojciec Teodor Murzyn, został przeniesiony ze wsi Mursyny, do wsi Szostakowa, ale nasza stodoła została w dawnej wsi i teraz jeszcze tam stoi. Potem, kiedy nas urządzała komisja (powierocznaja), to myśmy do Muszyn wrócili na dawne grunta i ja użytkowałam ze stodoły, ale czterech naszych włościan kupili wasz folwark tutaj i oni stodołę odbierają odemnie. Upraszam najpokorniej, przysłicie rozkaz (predpisanije), żeby mnie tej stodoły nie zabierali.

Podpisano: Maksim Murzyn.“

Czy powyższe listy mogą służyć za dowód dla publicystów rosyjskich, że włościanie drżą u nas na wspomnienie rządów szlacheckich? Nie musiały być te rządy tak przeciwnie ich dobru, musieli mieć zapewne opiekę i dobry dwór z nimi utrzymywał stosunek, kiedy po zesłaniu dawnego ich pana na Sybir, jeszcze oddają mu do rozstrzygnięcia spory pomiędzy sobą i proszą Boga o to, żeby tenże pan do nich powrócił.

Zanotowałem wyżej, że reskrypt cesarski dla Litwy z 9. grudnia 1857 r., za warunek samowolnienia postanowił to, że poddaństwo nie może być inaczej znoszone, jak tylko stopniowo i na to kazano oczekiwać ukazu. Warunek ten nie mógł być pomijany bezkarnie, śmieli jednak obywateli zaraz przystąpili do wykonania swego projektu.

Do tej liczby należał p. Hofmeister. Zaraz po złożeniu przez szlachtę projektów o zniesienia poddaństwa, zwołał on swoich włościan i powiedział, że grunta i osady, stanowiąc dotąd za pańszczyzną ich używalność, przechodzą do nich na własność. Decyzji ostatecznej z Petersburga nie czekał. Przejście na gospodarstwo parobczane od razu nie było możliwe, za radą przeto z włościanami, rozłożył to na siedm lat i stopniowo uwalniał włościan od powinności. Darowiznę tę jego śmielsi przyjęli, inni wszakże bali się, żeby na nich za to odpowiedzialność nie spadła, że robią układy z panem, kiedy nie ma jeszcze ukazu. Uwłaszczył od siebie piętnastu gospodarzy tylko, reszta postanowiła czekać, a każdy z uwłaszczonych dostał 31 morgów litewskiej ziemi.

Ukaz następnie gwarantował szlachcie wynagrodzenie za grunta włościańskie, p. Hofmeister zrzekł się tego i w dokumentach na darowiznę wydanych zwolnił włościan od wszelkich opłat dworowi. Początkowo sam on nie wiedział, czy rząd nie będzie ścigał więcej pospiesznych obywateli, za takie poprzedzanie ukazów cesarskich; w dokumentach przeto dla pierwszych pięciu włościan zeznał, że im grunta sprzedaje i że szacunek za takowe został mu wypłacony, ale rzeczywiście nic nie wziął. Po ogłoszeniu ukazu ostrożność ta była już niepotrzebna, dokumenta następne mówią o darowiznie bezpłatnej. (Dowody w sądzie powiatowym Brzesko-litew-

skim i w listach nadawczych, ustawnyja hramoty).

Jednocześnie p. Hofmeister pokasował karzmy w swych dobrach i zaprowadził szkoły dla dzieci włościańskich, uczono tam po polsku, ale uczono także i po rosyjsku, a kierownikiem nauki pod jego zwierzchnim dozorem, był miejscowy pleban prawosławny, który przy rewizji biskupa Żelazowskiego z Grodna, dostał od niego za też szkoły nagrodę.

Powiedzą może pp. publicyści rosyjscy, że przykład p. Hofmeistera był pojedynczy, że wreszcie on, jako po Syberji włocony był powstańcem, rewolucjonistą polskim, ale nie zwykłym obywatelem. Właśnie tutaj wskazówka, do czego prowadziła i do czego prowadzi Polska dobijająca się bytu niezawisłego. On należał do tego odcienia, dowód więc czego ten odcień chce. Wreszcie, czy można pojedynczym nazwać fakt taki w kraju, gdzie tyle innych faktów znacznie wcześniej go poprzedziło. Staszyc i Hrubieszowscy włościanie, Kr. Brzostowski i gmina fabryczna w Sztabinie (Augustowskie), urządzenie włościan w Retowie na Żmudzi przez księcia Ogińskiego, a zresztą któryż to z obywateli na Litwie i Rusi był przeciwny zniesieniu poddaństwa i uwłaszczaniu. Byli w końcu i tacy, którzy jednocześnie z p. Hofmeisterem sami urządzili się z włościanami i własność ziemi bez wynagrodzenia im zapewnili.

U p. Hofmeistera, jak powiedziałem, uwłaszczenie przyjęło tylko 15 włościan, inni zaś postanowili czekać wykonania ukazów. Ci wyszli najgorzej, bo tamci nie nie płacą, ci zaś zostali obłożeni ciężarami, których p. Hofmeister nie domagał się wcale.

To są dowody nasze, w obec których zarzuty prasy rosyjskiej są tylko brednią i pisaniną bez sensu.

Ant. Mroczek.

KRONIKA NAUKOWA.

przez

B. ABAKANOWICZA.

Najbogatszym dziennikiem na świecie, jest *New York Herald* amerykański. Żaden inny nie posiada takiej liczby korespondentów i tak dzielnie zorganizowanego sztabu reporterskiego. Dosyć przypomnieć sobie jednego z nich, Stanleya, co to kosztem dziennika odbył już dwie podróże w głąb kontynentu afrykańskiego, a teraz pojechał znowu by odbyć trzecią. Odkrycia, które ten podróżnik porobił, należą do najważniejszych i najwięcej rzucających światła na tajemnicze wnętrza Afryki.

Oprócz tego, dziennik *New York Herald* posiada własne, znakomicie zorganizowane obserwatorium i biuro meteorologiczne, które szczególnie dla żeglarzy ma wielką wartość. Biuro to donosi często Europie o burzach, które wytwarzają się przy kontynencie amerykańskim i w szalonym tańcu po nad oceanem biegają ku wybrzeżom europejskim. Telegram z biura meteorologicznego na parę dni wyprzedza takie burze i żeglarze mają czas schronić się w bezpieczne porty. W bardzo wielkiej ilości wypadków przepowiednie *New York Herald* jak najściślej się sprawdziły i to, co z początku uważano za humbug amerykański, dziś jest traktowane zupełnie na serio i obserwatorium zachodnio-europejskie w ciągłym są stosunku z biurem *Heralda*.

ant. mroczk. 42 82.

